

Załatwić ekologa

Ekolodzy zdają się być politycznie niepoprawni i niewygodni. Nie od dzisiaj i nie tylko w Polsce. W konsekwencji są celem niewybrednych ataków w mediach, czasem obiektem inwigilacji albo donosów, w których przedstawiani są jako ludzie nieuczciwi i oszukujący społeczeństwo.

Niekiedy działania obrońców przyrody prowadziły do tak skrajnych sytuacji, jak w przypadku poczynań służb specjalnych Francji, które zatopiły Rainbow Warrior, flagowy statek Greenpeace. Do zatopienia doszło w Auckland (Nowa Zelandia) w 1985 r., na skutek wybuchu bombowego zginął wówczas fotograf Fernando Pereira. W ten sposób francuski rząd „rozwiązał” problem niewygodnych ekologów, protestujących przeciwko francuskim testom atomowym na Pacyfiku. Policja nowozelandzka aresztowała parę francuskich agentów specjalnych, majora Alaina Mafart i kapitana Dominique Prieur. Francja początkowo zaprzeczała, że w akcji zatopienia okrętu brały udział jej służby specjalne. Pod naciskiem opinii publicznej premier Laurent Fabius kilka miesięcy później przyznał, że to francuskie służby specjalne zleciły atak na Rainbow Warrior.



Fot. Grzegorz Bożek

Na jeszcze oryginalniejszy pomysł wpadła brytyjska policja. Przez wiele lat jej agenci mieli służbowe romanse z kobietami, które szpiegowali, w tym z aktywistkami organizacji ekologicznych. Tajniacy romansowali z działaczkami wbrew przepisom, ponadto często działali także jako prowokatorzy, podżegając do czynów sprzecznych z prawem.

Najbardziej znana stała się siedmioletnia misja Marka Kennedy’ego, który od 2003 r. infiltrował ruch Earth First!. Zdobył zaufanie działaczy z różnych organizacji, angażował się w wiele buntowniczych inicjatyw, uczestniczył w wielu demonstracjach i wiecach w ponad 20 krajach. Zdemaskowany został w 2009 r., gdy przyjaciółka odkryła jego prawdziwy paszport. Kennedy przyznał się i przekazał informację, że różne organizacje kontestatorów były infiltrowane przez co najmniej 15 innych agentów. Operację prowadziła agencja Jednostka Wywiadu Narodowego Porządku Publicznego (National Public Order Intelligence Unit, NPOIU), będąca jedną ze służb antyterrorystycznych, podlegających Zrzeszeniu Wyższych Oficerów Policji (Association of Chief Police Officers, ACPO). ACPO realizowało zlecane jej przez Scotland Yard delikatne misje. Służba zebrała informacje o wielu aktywistach i nie tylko udostępniała je policji, lecz także przekazywała właścicielom różnych przedsiębiorstw, które obawiają się strat z powodu protestów ekologów.

Wiele podobnych sytuacji od lat ma miejsce zarówno w cywilizowanej zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych, jak również w Rosji czy w Brazylii. W skrajnych przypadkach ekolodzy pozbawiani są

życia za swą niewygodną działalność, zwykle jednak, w przeciwieństwie do sytuacji z zatopieniem statku Rainbow Warrior, sprawcy nigdy nie zostają odnalezieni i ukarani.

Ataki w wersji soft są częstsze, ale też mają siłę rażenia. Ekolodzy poddawani są kłamliwej propagandzie przez tzw. biznes czy niektórych polityków. Kuriozalny przykład pochodzi ze stronic niedawno wydanej książki „Polska naszych marzeń” Jarosława Kaczyńskiego, który na temat ekologów i ich akcji w Dolinie Rospudy, napisał: *...To była klasyczna akcja obstrukcyjna. Ktoś powinien napisać książkę o lobbingu w tej sprawie na rzecz Rosji, bo tylko temu krajowi ta awantura służyła. Z ochroną środowiska nie miało to nic wspólnego. Mam nadzieję, że Moskwa kiedyś opublikuje dokumenty dotyczące blokowania Rospudy, bo to byłaby lekcja pogładowa, jak przy pomocy organizacji ekologicznych rozmontować strategiczne inwestycje.* Ten przykład to tylko szczyt góry lodowej, który można wyłowić z morza podobnych inwektyw.

I choć ekologą najlepiej „załatwić”, to czasem można na nim nawet zarobić. Dowiódł tego, na szczęście z nie najlepszym finałem, Sebastian P. W kwietniu br. sąd wydał wyrok w jego sprawie i orzekł, że działał na szkodę stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Rozpowszechniał bez zgody twórcy treści opublikowane na stronie internetowej Pracowni, poprzez ich skopiowanie w całości na własnej stronie internetowej rospuda.org.pl, a następnie odpłatnie zamieszczał na podanej stronie linki pozycjonujące kilku witryn internetowych, za co pobierał opłaty w wysokości 29 zł za link. [Przypadek Sebastiana P.](#) pokazuje, że tematy, którymi zajmują się ekolodzy, zaliczają się do na tyle popularnych, że nie są one do pogardzenia nawet dla oszustów.

Istotniejsze jest jednak raczej to, w jaki sposób ekologom próbuje zaszkodzić nieznanymi im „ktoś”.

W połowie kwietnia br. osoba podpisująca się jako „Jan Kowalski” wysłała donos do instytucji, mediów i podmiotów dofinansowujących działalność edukacyjną Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot. Donos trafił też do lokalnych oddziałów prasy oraz znanego dziennikarza Kamila Durczoka, który pod koniec stycznia br. na łamach „Polska. The Times” opublikował felieton o wymownym tytule „Polskie góry toną w zalewie ekoszachrajstwa” ([komentarz redakcji DŻ do tekstu Durczoka opublikowaliśmy w nr 3/2011](#)). Donos trafił także do policji i prokuratury. Nie przekonał on organów ścigania – prokuratura nie prowadzi przeciwko stowarzyszeniu postępowania związanego z rzekomymi nieprawidłowościami.

Nasze stowarzyszenie dotarło do treści anonimu. Autor donosu żądał wyjaśnienia kwestii wyboru najkorzystniejszej oferty dotyczącej zamówienia ws. organizacji międzynarodowej konferencji naukowo-technicznej „Ochrona dziko żyjących zwierząt w projektowaniu inwestycji drogowych i kolejowych”. Podawał, że *postępowanie w sprawie wyboru najkorzystniejszej oferty zostało przeprowadzone przez ww. Stowarzyszenie z naruszeniem prawa* (pisownia oryginalna) oraz *Przetarg odbył się wyłącznie fikcyjnie, komisja się nie zebrała, oferty w rzeczywistości nie wpłynęły oraz doszło do innych nieprawidłowości.*

Donos wywołał falę kontroli, jakim zostało poddane stowarzyszenie. W ciągu kilku miesięcy Pracownia została skontrolowana przez kilka instytucji: Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych, Zakład Ubezpieczeń Społecznych, ECORYS – operator Funduszu dla Organizacji Pozarządowych. Wszystkie kontrole wskazały jednoznacznie, iż Stowarzyszenie prowadzi całą działalność z należytą starannością i zgodnie z obowiązującym prawem. Wszystkie kontrole były przeprowadzone w sposób bardzo szczegółowy i obejmowały aspekty prawne, finansowe i merytoryczne. Wyniki kontroli wskazały jednoznacznie, że nie stwierdzono naruszenia przepisów.

Kolejną kontrolę Pracownia przeszła w dniach 13–28 lipca br. Dokonali jej pracownicy Urzędu Skarbowego. Kontrola potwierdziła prawidłową działalność finansową Stowarzyszenia oraz

prowadzenie przejrzystej polityki finansowej.

Niewątpliwie celem donosów było zdyskredytowanie Stowarzyszenia w oczach partnerów, członków i sympatyków organizacji. Była to próba o tyle nieudolna, iż przeprowadzone kontrole potwierdziły ponad wszelką wątpliwość wiarygodność działań Stowarzyszenia.

Bezzasadne donosy „Jana Kowalskiego” były nie tylko wymierzone w Stowarzyszenie jako organizację pożytku publicznego. To również działanie na szkodę całego społeczeństwa, gdyż poprzez konieczność zaangażowania w kontrolę kilkunastu urzędników państwowych, „Jan Kowalski” obciążył finansowo Skarb Państwa.

Organizacje pozarządowe w sytuacjach podobnych do tych, jakich doświadczyła Pracownia, odczuwają konkretne skutki – to realne utrudnienie ich pracy, gdyż wiele dni kontroli nie obywa się bez wpływu na działania prowadzone przez stowarzyszenia. Donosy mogą być jednak nastawione na takie nękanie. To odciąganie organizacji od głównej sfery aktywności (w tym przypadku ochrony przyrody) i skierowanie jej wysiłków na ochronę swego dobrego imienia w celu potwierdzenia w oczach społeczeństwa wizerunku organizacji działającej zgodnie z prawem.

Próby dyskredytowania organizacji ekologicznych wpisują się w podejmowane przed laty określanie ekologów mianem „hipisów”, „sekciarzy” lub – jak obecnie – „ekoterrorystów”. Mają na celu przedstawienie społeczeństwu obrońców przyrody jako niezrównoważonych, niedouczonek, nieuczciwych i działających niezgodnie z prawem. Obecnie, gdy ekolodzy i przyrodniczy są w stanie realnie wpływać na podejmowane przez inwestorów lub urzędników państwowych działania (które zdarza się, że nie są prowadzone zgodnie z literą prawa), ich udział postrzegany jest jako przeszkoda w rozwoju gospodarczym.

Próbowi dyskredytowania towarzyszą często pomówienia – jednym z popularniejszych ostatnio jest przywoływanie faktu, jakoby protesty ekologów przeciwko konkretnym inwestycjom, np. w branży turystyki masowej w górach, były sponsorowane przez zagraniczną konkurencję, pragnącą wyniszczyć polski czy lokalny biznes. Wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego na temat finansowania ekologów przez Moskwę w związku z protestami nad Rospudą utrzymane są w tym właśnie duchu.

Niektórzy inwestorzy sięgają więc po takie działania, jak szukanie poparcia przeciwko ekologom poprzez zbieranie podpisów za uruchomieniem wybudowanych przez siebie nielegalnych obiektów turystyki masowej, argumentując to ważnymi w skali regionu względami ekonomicznymi i społecznymi.

Pomimo prób bagatelizowania czy nawet zwalczania organizacji ekologicznych, działają one niejednokrotnie skuteczniej niż wiele instytucji, wyręczając przy okazji niewydolne urzędy państwowe. Rozwiązują ważne problemy i działają – co należy podkreślić – zgodnie z prawem, co niekoniecznie można powiedzieć o różnego rodzaju inwestorach. Być może właśnie z tego powodu zdarza się, że organizacje ekologiczne oraz ich członkowie są oskarżani w procesach cywilnych i karnych przez inwestorów, którym stanęli na drodze.

Prawdopodobnie nie są to ostatnie pomysły na utrudnianie pracy ekologom. Choć wiele już się wydarzyło, z dużym prawdopodobieństwem należy spodziewać się kolejnych.

Grzegorz Bożek